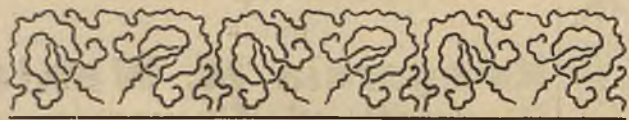


postanowieniom traktatu wersalskiego. Niemiecki aparat lotniczy bez motoru i sporządzony z materiału prawie że dla oka ludzkiego niedostrzegalnego, oto widmo, trapiące dziś już francuskie sfery wojskowe, a za nimi i ogół ludności.



K. Wilczkowski.

Jednemu sztydła gołą — drugiemu brzytwy nie chcą.

HUMORESKA

I

Jękneły przeciągle hamulce, zgrzytnęły dobitniej koła wagonów, pociąg zatrzymał się jak wryty.

Strzycki, jakby chcąc upewnić się, czy jest już u celu podróży, spytał siedzącego przy nim młodzieńca o nieokreślonej powierzchowności:

Czy to już Hamburg?

Pytałem pana — odparł zapytany kilka razy już, dokąd pan jedziesz, pan-eś całą drogę milczał. Teraz więc, pomimo, że to jest Hamburg, odpowiem panu krótko: „nie wiem!”

Strzycki chwycił ręczne zawiniątko i wyskoczywszy z wagonu, znikł w różnobarwnym i różnorodnym tłumie emigrantów.

czasu na wypróbowanie wartości miejscowych trunków. A jak pożegnał się pan z pryncypałem? Zre-sztą nic mi do tego, a gdybyś pan nawet miał przy sobie pamiątki po wiedeńskim Rotszyldzie, będzie ci bezpieczniej ze mną, niż z innym jakimś obieżyświatem.

Strzycki przyznał mu rację. Oddali bagaż portyerowi i pojechali tramwajem do miasta. Tu Kentley zaproponował, by nie marnować drogiego czasu, bo „time is monney“ i namacalnie przekonać się o wysokiej wartości „whisky“ i „ginu“. Wstąpili więc do jakiejś drugorzędnej traktyni pełnej dymu, wyziewów alkoholu i zapachu, jaki po sobie pozostawiają wychodźcy.

Kentley okazał się nie tylko znawcą, lecz i wielkim nieprzyjacielem różnych spirytuali, bo niszczył, to jest właściwie pochłaniał je w przerażającej ilości.

Strzycki zaś mimo usilnych starań i nie małej w tym kierunku praktyki, nie mógł mu dotrzymać placu. Po kilku kieliszkach whisky i paru szklankach grogu rozślimaczył się.

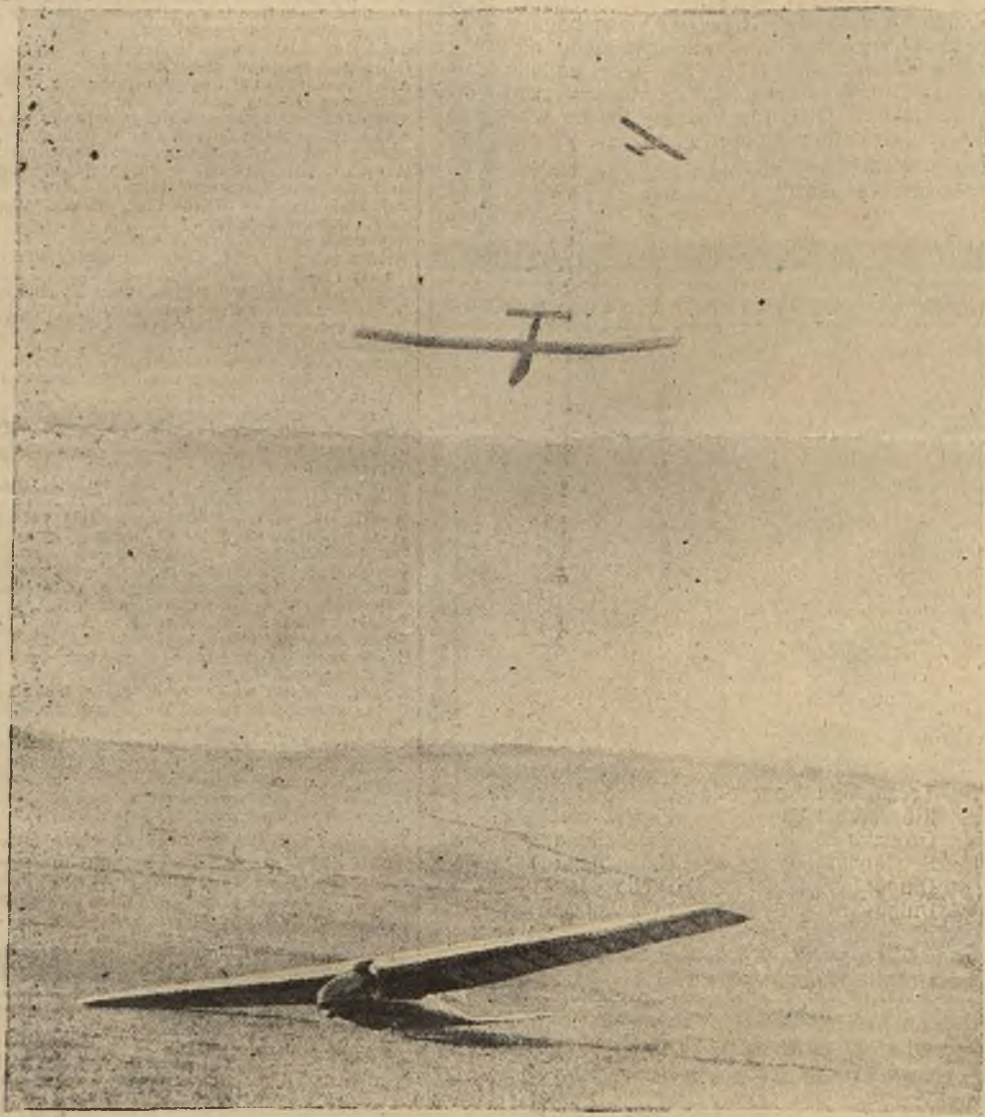
Pan myśli, kochany panie Kentley, że ja uciekam do Ameryki, pożyczwszy sobie z kasy pryncypała jej zawartość. Nie, panie! Dotychczas żaden jeszcze Strzycki, herbu Trzyca, złodziejem nie był, bo byli to wszystko, nie wyłączając mnie, ludzie głupi. Tak, panie... a przytem z tego zapewne powodu bardzo uczciwi, lecz nieszczęśliwi. Każdy z nas pod pantoflem siedzi, a ja właśnie od tego pantofla uciekam. Tylko ludzie bardzo bo-

to najzupełniej wystarczający powód, by wypić po szklance grogu...

Powodów było niemało. Strzycki pił i choć słuchał, co mu Kentley opowiadał, niewiele z tego mógł zrozumieć. Dowiedział się tylko, że Kentley'a wezwano do San-Francisco, gdzie zachorował jego stryj, bezdzietny milioner, którego nie tylko, że nie widział, lecz o którym nawet nigdy nie słyszał. Nie wiedział więc Strzycki czy życzyć Kentley'owi by stryj jego powrócił do zdrowia, czy też, żeby jak najprędzej opuścił ten padoł płaczu. Zdawało mu się tylko, że już jedzie okrętem i było mu dziwnie błogo i przyjemnie, choć uciuwał lekkie



Z naszej Opery: K. Wolska-Sobańska.



Samoloty bez motoru: Wzloty niemieckich samolotów bez motoru na obszarze Röhn w Hesi.

Gwarniej tu nawet, niż u mnie w domu — pomyślał — lecz tu dziesiątki tysięcy urwipołciów z całego świata, a w domu tylko dwie kobiety: żona i jej matka — i zaczął torować sobie drogę łokciami.

Wtem usłyszał za sobą wołanie:

A, panie Strzycki, dokąd że to?

Obejrzał się i zadrżał, ujrawszy Williama Kentley'a, agenta fabryki „Patria“, dostarczającego smarów firmie, w której Strzycki pracował. Zaklął w duszy, lecz siląc się na uśmiech, odpowiedział:

Ja, panie. Sprzykrzyło mi się niszczyć garderobą wypłowiałe firmowe stołki, więc jadę trochę się przewietrzyć.

Kentley utkwiał w nim bezbarwne, rybnie oczy, ziewnął i rzekł:

All riht! ja także, panie, jadę do New Yorku. Zajmijmy więc razem dwuosobową kajutę, a będzie nam rażniej. Najlepszy prawie transatlantyczny parowiec „Stella“ odchodzi jutro, mamy więc dość

gaci mogą sobie pozwolić na energiczne żony, choćby z tego względu, że przy małżeńskich nieporozumieniach marnuje się u nich dużo szkła i porcelany.

Wychylił duszkiem zawartość szklanki i ciągnął dalej, Kentley zaś patrzył ogłupiałym wzrokiem na muchy, łączące z trudem po spotniałej twarzy Strzyckiego.

I byłbym może pozwalał dalej swojej magnificie próbować wytrzymałość szklanek i talerzy ze szkodą swego ciała, lecz wyobraź pan sobie, kilka dni temu, gdy wynikała jakaś bagatelna sprzeczka, żona moja, nie mając widocznie nic lepszego pod ręką, wyrzuciła mnie w łeb moździerzem...

Co?! — wrzasnął nagle Kentley — moździerzem? No, to masz rację, uciekając od niej, bo gdyby coraz to cięższych zaczęła używać pocisków, mogłaby kiedyś rzucić w pana conajmniej wrzącym samowarem. Ale ja osobiście sędzę, że jest

kołysanie, a wrażenie to spotęgowało się jeszcze, gdy po wypiciu ostatniej szklanki grogu doznał uczucia, jak gdyby znajdował się podczas silnej burzy na mocno rozkołysanym parowcu. Zdawało mu się bowiem, że za pomocą jakiejś olbrzymiej pompy hydraulicznej wyciągają mu z wnętrzości powietrze...

Gdzie noc przepędził i w jakich warunkach, nie wiedział, dość, że gdy zjawił się na dworcu o umówionej godzinie, zastał tam już Kentley'a.

Kajutę na „Stelli“, kochany panie, mamy już zamówioną. Którą pan sobie wybiera kabinę: górną, czy dolną?

Wszystko jedno — odrzekł Strzycki bym tylko nie męczył się podczas rzeczywistej podróży bardziej, niż wczoraj, gdy marzyłem, że o kilkanaście węzłów odjechałem od lądu. Choć na morzu, o ile przypuszczam, lepiej niż na stałym lądzie, gdyż nie tylko wyżej, lecz nawet najbardziej kochająca żona nie trafi po śladzie.

Chorować nie będziemy, jeżeli weźmie się z sobą odpowiednią do wymagań chwili ilość koniaku i śliwek suszonych. Mając zaś na względzie to, coś mi pan po czwartej szklance grogu wczoraj powiedział, pamiętałem i o sobie i o panu. Spieszmy się jednak, gdyż za godzinę parowiec kiwnąć ma ogonem Europie na pożegnanie.

Kołyszący się zwolna na falach parowiec porównać można do korka, rzuconego w napełnioną wodą miednicę, w tym tylko wypadku, jeżeli człowieka, króla stworzenia, porównamy do pchły. Strzyckiemu zdawało się, gdy wchodził po przypiętych z boku schodkach okrętowych, że mniej nawet znaczy, niż pchła, gryząca przeciętnego proletariusza.

Wdrapawszy się w dosłownem tego słowa znaczeniu na pokład, spojrzął i machinalnie chwyciwszy Kentleya za rękę, jęknął...

Kodak w kieszeni, pokład pod nami, a w górze Bóg — szepnął Kentley. — Jeżeli nawet źle będzie, to pociesz pan się tem, że już chyba do swej żony nie wrócisz... Ja zaś chciałbym zobaczyć swego stryja po raz pierwszy, a w jakim go zastań stanie, to także rzecz nie moja, lecz Opatrzności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

